Ostatni akord. Pożegnanie Jana Goczoła.



Jan Goczoł, sierpień 2017 r., fot. Bartosz Suwiński.

Bartosz Suwiński

Jan Goczoł to poeta osobny i odrębny. Zainteresowany tym, co najmniejsze. Jego poezja zaczęła się od gorączki uczuć, pobudek serca, za sprawą Małgorzaty, przyszłej małżonki. Jego debiut kręcił się wokół intymnej topografii, wokół lotnych piasków, którym na imię świat. Goczoł zdawał sobie sprawę z tego, że być może najbliżej z człowiekiem można być poprzez słowa, że to one skracają dystans, zjednują nam tę samą przestrzeń.

To poeta niezwykle czuły na każde drgnienie, powab, falowanie rzeczywistości. Wydany przestworowi, który z wolna sylabizuje nam i nazywa światło, za sprawą

którego zawiązują się widoki. Jest to poeta szerokiego oddechu i świeżego powietrza.

Poeta ziemi, którego miejscami najbliższymi stawały się pola, łąki, lasy, miedze. Kroczył własnymi ścieżkami i duktami, starając się zawsze zostawić w tyle miasto. W jego poezji jest coś z najlepszego rzemiosła: umiłowanie pracy i trud jaki trzeba ponieść starając się o cokolwiek. Znał smak i zapach ziemi. Rozmiłowany był we wszelkich jej owocach.

Jan Goczoł to poeta przydomowego ogrodu. Obserwator samotnej, postrzępionej chmury, wsiąkającej w glebę kałuży porzuconej w kącie rabatki, ptaków wzlatujących po okruszki, lotu pojedynczego liścia, którym targa wiatr. W zeszłym roku, w lutym, długo lamentował nad ściętą przez sąsiada wierzbą. W tym roku miał napisać wiersz o nawłoci, którą opiekuje się Pani Małgorzata – nie zdążył.

To poeta, przez wiersze którego, błąka się Stary Ślązak, prawodawca minionego, wycięty z przeszłości, który stale kluczy tymi wersami i pewnie nigdy nie odnajdzie swojej straty. Goczoł to poeta mitu, dla którego dawna wieś była miejscem odświętnym, gdzie czasy i ludzie godzili się ze sobą. Wiedział, że los to wzięcie odpowiedzialności za swoje przeznaczenie.

To również autor wierszy zgnębionych, poeta ciemnych pasm, który dobrze wiedział, że w każdym śnie może mieszkać ból, że życie jest wydzieraniem powietrzu kolejnych oddechów, że jest tylko zbliżaniem się i oddalaniem od Tajemnicy. W *Przypisie do całości* czytamy:

Mój czas, który jest

wapienną ścianą w celi śmierci.

W ścianie śladowe zapisy

wydrapane ukradkiem. Być może

całkiem inaczej znaczą

niż sentencja wyroku. Być może

znaczą wszystko.

W ostatnich tygodniach Jan często opowiadał, że nie może spać, budzi się nocami, wspomina. Wracał do niego stale sen. Stoi na Noconiowej Górce, w Rozmierzy, przed sobą ma ojcowiznę, patrzy na rodzime ziemię, miedzę sąsiedzkie i inne pola, obejmuje to wszystko wzrokiem jak ramionami: czule i ciasno. A z oddali idzie ku niemu Matka, harda i silna, której trud i troskę – wychowała sama sześcioro dzieci – zawsze podziwiał.

Jan Goczoł to człowiek księżycowy, któremu patronowały gwiazdy. Janie wracaj w swoje uroczyska, odpoczywaj w pokoju. Niech to będzie niewidzialne, ale niech jest. Poeta u progu stycznia, dwa lata temu napisał:

Jeżeli za wstawiennictwem mojego orędownika,

świętego Jana Niepomucena,

w miłosiernym osądzie otwarta zostanie dla mnie

niebiańska furtka zbawienia, będę prosić o miejsce,

z którego mógłbym słyszeć bezustannie

niebiańską muzykę.

Janku, niech melodie płyną nie tylko na pocieszenie!



Pusta ławka w ogrodzie Małgorzaty i Jana Goczołów.

***

Florian Śmieja

OKOLICE OPOLA

Janowi Goczołowi

Odświętnym ładem tchnie cała równina.

Pola strzelistych skowronków złaknione

zasiewów wszystkie już nie doczekają.

Ubywa ciągle prawych gospodarzy.

Na łąkach sarny wystają zuchwale

hyca z powodzi ocalały zając.

Ludzie przybyli nieufnie słuchają

prastarych szumów nieznajomych lasów.

Nie rozumieją mowy autochtonów

śląskiego serca oddennego bicia.



Od prawej: Jan Goczoł, Irena Wyczółkowska i Florian Śmieja.

Jan Goczoł na Culture Avenue:

http://www.cultureave.com/jan-goczol-wiersze/

http://www.cultureave.com/poeta-innego-czasu-jan-goczol/